Nr. 158. We Lwowie, sobota dnia 4 kwietnia 1903. Rok XXXVI.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

	z jednorazową przesyłką	z dwurazową przesyłką
rocznie	30 K — h	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	3 „ — „

W Niemczech mies. 3 M. 50 fen.
W innych krajach mies. 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, pl. Marjacki l. 7.
Telefonu nr. 151.

Wydanie poranne.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenia 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

	we Lwowie	na prowincji
poranny	3 hal.	5 hal.
popołudniowy	8 hal.	10 hal.

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 4 kwietnia.

Wspomnienie pośmiertne.

Wczorajsze posiedzenie zagaił prezydent dr. Małachowski o pół do ósmej, pośmiertnem wspomnieniem o ś. p. księciu Eustachym Sanguszce, podnosząc jego cnoty, jako dobrego syna Ojczyzny i obywatela, czy to na stanowisku marszałka krajowego, czy namiestnika, na którem umiał pogodzić obowiązki urzędnika cesarskiego i obywatela. Jako namiestnik, dał on swego czasu dyrektywę radzie miejskiej, jak ma postępować dla dobra uboższej grodu ludności.

Zawiadomił dalej prezydent, że wysłał do wdowy księcia depeszę kondolencyjną; polecił wywieszenie chorągwi żałobnej na ratuszu i wnosi o wysłanie deputacji na pogrzeb.

Rada uczciła wspomnienie przez powstanie, a wybór deputacji na pogrzeb pozostawiono na wniosek p. dra Gerstmana prezydjum.

Dyskusja teatralna.

Z porządku dziennego zabrał głos jako mowca generalny *contra* p. Pawlikowskiemu, prof. dr. Dziwiński. Zaznaczył on, że teatr miejski pod rządami p. Pawlikowskiego, w ogole teatr ten zawiódł nadzieje, jakie w nim przed trzema laty pokładano. Spodziewano się, że będzie to prawdziwe stałe jabłko, że posypią się pieniądze od ludzi, którzy się zjadą lub zbiegną na oglądanie tego gmachu; liczono 75% zysku, dla pokrycia kosztów amortyzacji, konserwacji i tp. Niestety złote się inaczej. Kontrakt został ułożony ostro, raty dzierżawne miały być z góry wypłacane, ale warunków tych nie przestrzegano, ani z jednej, ani z drugiej strony. Tym sposobem ostawiono dyrektora w położenie człowieka, zmuszonego prosić o odpisanie mu wygórowanych zaległości. Nie dopilnowano regularności spłat, a więc komisja zawiniła i w obec miasta i w obec dyrektora teatru. Niczego nie dopilnowano, a skutki tego teraz się okazały. Dopuścić do darowania sum należnych nie można; należy raczej do odpowiedzialności o odszkodowanie pociągnąć komisję i prezydenta miasta, jeżeli p. Pawlikowski nie może zapłacić.

Co się tyczy wyrównania należytości inwentarzem teatralnym, to ten przedewszystkiem oceniony jest wysoko ponad swą wartość rzeczywistą (138.000 koron), a potem gmina ma prawo do nabycia inwentarza po ekspiracji kontraktu, ale za ceną szacunkową, według ocenienia rzeczoznawców, a nie po cenie zakupu, jako nowego przedmiotu. Nie widzi więc powodu, dlaczego gmina miałaby dziś drogo nabywać coś jako rekompensutę, zamiast później kupić ten inwentarz po znacznie tańszej cenie. *Summa summarum* zobowiązaniom finansowym nie stało się zadość ze strony dyrekcji. Ze stanowiska budżetowego nie może się mowca zgodzić na żadne upusty, gdy brak pieniędzy na najróżnorodniejsze wydatki miejskie.

W sprawie strony artystycznej działalności dyrekcji p. Pawlikowskiego, to co się tyczy niedomagań na tym punkcie, zauważyć można nierównomierność w wystawianiu sztuk, a z nią połączone niedomagania artystyczne. To samo co się tyczy układu repertuaru, w którym wbrew warunkom kontraktu forytowano sztuki obce ze szkodą swoich. W zatrudnianiu sił artystycznych na scenie, to nierównomierność ta była bardzo uderzająca. Jedni artyści grali ciągle, innych jakby umyślnie pomijano, nie dając im wprost rozwinąć ich talentu. I za te artystyczne niedomagania ponosi także winę komisja artystyczna, która miała prawo kontroli nad artystyczną stroną przedsiębiorstwa. W dalszym ciągu polemizował p. Dziwiński z wczorajszymi wywodami dra Rutowskiego. Mowca zakończył swą mowę słowami: „Kochajmy sztukę, ale uie rujnujmy gminy“. (Brawo!)

Prezydent Małachowski, ze względu na to, że p. Dziwiński zaczepił jego odpowiedzialności, wezwał mowcę, by zawsze informował się u niego o rachunkach.

Mowca *pro* dr. Löwenstein wita jako estetą całem sercem dyrekcję teatralną, ale jako dbały o dobro publiczne, wyraża żal, że ta sprawa tak szeroki objęła teren i zepchnęła inne sprawy z porządku dziennego, jakby prócz troski o teatr nic już do roboty radzie nie zostało. Dzieje się to dlatego, że sprawy nie traktuje się rzeczowo, ale toczy się walka o osoby od lat kilku, roznamiętniając kluby i jednostki. Wszyscy są na tym punkcie „dzicy“. (Brawo!) W tym, jak niniejszy wypadku, nawet „Strzelnica“ nie idzie razem, bo w opozycji przeciw p. Pawlikowskiemu, znaleźli się jej członkowie, jak i za nim. Akcja, którą proponuje komisja, nie jest ze szkodą budżetu; owszem, będzie ona z korzyścią i dla niego i dla sztuki polskiej na dalsze trzylecie.

Zanim p. Löwenstein przeszedł do rzeczy samej, rozprawił się wprzód w eleganckiej polemice z mowcami z dwu dni poprzednich, mianowicie z pp. Ruckerem i Lilienem, którego wywody cyfrowe również cyframi zbijał. Wykazał, że p. Pawlikowski stracił, względnie dołożył 140.000 kor. do teatru. Co do dra Rydygiera, p. Löwenstein dowcipnie wywiódł, że skoro szanowny profesor wkroczył wczoraj w dziedzinę prawa, to on zabawi się dziś w operację (Huczne brawo i śmiechy.) Robienie przed trzema laty kontraktu z p. Pawlikowskim, uważa mowca za rodzaj licytacji. Prześcigano się wtedy między dwoma kandydatami; ale teraz, gdy gorączka minęła, należy dać miejsce etyce i prawości, a nie stać na gruncie suchego prawa i martwej jego litery. Nawet w sądzie dziś na tej literze nie jeżdżą, ale kierują się sprawiedliwością. (Przytacza odnośne paragrafy.)

Co się tyczy przyjęcia ofiarowanej jako rekompesatę garderoby i inwentarza, to p. Löwenstein uważa za bardzo ważne dla gminy na przyszłość, gdy będzie komu wydzierżawiała teatr. Powodzenie ewentualnego kiedyś przedsiębiorcy zależeć będzie od uposażenia go, aby mu od razu umożliwić wystawianie sztuk. Co do sprawy odpisania zaległości od p. Pawlikowskiego, to można zapewnić, że nie idzie tu o to,aby komu coś dać, ale aby nie brać od kogoś tego, czego nie było, a więc poręczonego zysku. Wniosków postawionych tu o użyciu należytości od p. Pawlikowskiego na domy robotników, nie uważa p. Löwenstein za właściwe, bo nie należy dla tej kwestji ważnej, rzucać kęs ze stołu bankietu teatralnego. Opusty w każdej dzierżawie na świecie się zdarzają, nie wiedzieć tedy, dlaczego w tym wypadku ma być wyjątek.

Mowca krytykuje dalej t. z. wywody cyfrowe, które są bronią obosieczną i mają być i za i przeciw z jednakowym skutkiem użyte. Mała frekwencja publiczności jest skutkiem zamało wyrobionego poczucia sztuki i zamało wyrobionego poczucia dla sprawy narodowej, nie umie ona ponosić jeszcze ofiar dla tych celów. (Brawa). Nie widzi zaniedbywanych sztuk klasycznych przez dyrekcję; owszem zaniedbuje je sama publiczność.

Co do sztuk narodowych, to mowca jest przekonania, że nie to jest dziś jedynie polskie, co brzmi jeszcze odgłosem walki, ale to, co jest płodem i dzisiejszych mocarzy polskiego pióra. Taka np. „Warszawianka“ czy nie wywoła dziś łez w oczach Polaka, a przecie to nowa sztuka. Nie jest wielbicielem modernistów, ale nie można im przecie odmawiać racji, jako objawowi życia codziennego. A czy dramaty dawne i tragedje greckie nie mają w sobie także scen wstrętnych dla zmysłu i duszy; inaczej one tylko podane, jak dzisiejsze dzieła sztuki. (Dr. Löwenstein odczytuje w tem miejscu ustęp Chmielowskiego „o dramacie polskim,“ o Przybyszewskim w szczególności).

W dziale opery, podnosi p. Löwenstein wystawianie oper polskich kompozytorów, zreorganizowanie orkiestry i chórów itd. Co do zarzutu, jakoby brak było aktorów do ról np. bohaterskich, to p. L. jest zdania, że dziś wogóle na świecie nie ma bohaterów wielu, a i ci co są, to nie typy bohaterów dawnych, ale bohaterowie nauki lub pracy i takich aktorów musi odtwarzać, jacy są faktycznie, a nie idealizowanych. Co się tyczy pracy dyrektora, to jest ona cicha, żmudna i niewdzięczna, aktor ma przynajmniej oklaski publiczności, dyrektor tylko krytykę prasy i — rady miejskiej.

Jak zmienne są gusta publiczności, to p. L. przypomina sprawę p. Czelańskiego, którego poprostu ze Lwowa z teatru wygnano, a wrócił do Lwowa i zbiera oklaski w Filharmonji. Nad istnieniem Filharmonji, jako instytucji konkurencyjnej, ubolewa mowca, że ją stworzono jakby na przekór teatrowi, boć teatrowi zabroniono w swoim czasie dawania przedstawień, a pozwolono w tej sali dawać koncerty. Dla p. Hellera ma uznanie za jego pracę i energję, życzy mu powodzenia i cierpliwości (z galerji: Dziękujemy!) Hr. Skarbek nie spodziewał się że sala, którą on poświęcił do krzewienia narodowej myśli i mowy, będzie użyta na to, aby zagładziła scenę narodową.

Nie należy się dalej parzyć na wysokich cyfrach, gdyśmy się już raz na nich sparzyli. Należy przeprowadzić reformy pod względem zniżenia cen, gdy bogaci nie dopisali, żądać od dyrektora, aby to, lub owo przeprowadził, ale nie żądajmy rzeczy niemożliwych i nie utrudniajmy sytuacji sami. Dać należy sztuce możność rozwoju, a dyrektorowi, aby mógł dla niej pracować. (Huczne brawa, — mowcy gratulują).

Mowa p. Löwensteina trwała przeszło godzinę.

Faktyczne sprostowanie wygłosił tylko prof. Rydygier, ku niezadowoleniu galerji, która usiłowała mu przerywać ciągle.

Przystąpiono do głosowania. Wniosek p. Makusza o odroczenie, upadł, ten sam los spotkał wniosek p. Platowskiego, o rozwiązanie kontraktu i rozpisanie konkursu.

Ponowna dyskusja rozwinęła się nad sposobem głosowania nad wnioskami: jedni chcieli, by głosować nad wnioskami w całości, drudzy zaś częściami.

Zgodzono się na głosowanie *en bloc* i to imiennie.

W głosowaniu wzięło udział 65 radnych, a właściwie 62, bo trzech od głosowania się wstrzymało.

Za wnioskami komisji w całości, oświadczyło się czterdziestu trzech (43) radnych, przeciw wnioskom komisji dziewiętnastu. Przeszły tedy więcej niż podwójną większością wnioski komisji.

Posiedzenie skończyło się o 3 kwadranse na 10. Rada miejska powinna mieć teraz spokój z teatrem na lat trzy. Czy go będzie mieć? Są tacy, co o tem wątpią.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Posiedzenie izby poselskiej.

Wiedeń. Między odczytanemi wczoraj interpelacjami, znajdowały się także interpelacje p. Breitera i tow. w sprawie uwolnienia gminy Rudno od kwaterunku wojskowego, w sprawie przyznania spoczynku niedzielnego dla urzędników kancelaryjnych i pomocników kancelaryjnych lwowskiej dyrekcji poczt.

Odpowiedzi na interpelacje.

Prezydent gabinetu dr. Koerber odpowiedział na wczorajszem posiedzeniu na interpelację p. Szusterszica i tow. w sprawie zwołania delegacyj, oświadczając, że ustawowego terminu dla zwoływania delegacyj nie ma i że delegacje zwołane będą w jesieni, aby nie przerywać obecnej działalności parlamentu, któremu przedłożono obszerne i ważne sprawy.

Odpowiadał następnie minister handlu Call na interpelację.

Wniosek naglący.

Ponieważ p. Romańczuk cofnął swój wniosek naglący, przeto izba przystąpiła z kolei do dyskusji nad wnioskiem naglącym p. Steina w sprawie wydalenia górników w miejscowości Nowosedly (Neusattel). Po przemówieniach pp.: Steina, Fressla i Pernerstorfera uchwalono nagłość wniosku i sam wniosek.

Dyskusja nad sprawą pojedynków.

Przystąpiono do dyskusji nad odpowiedzią ministra obrony krajowej Welsersheimba na interpelację w sprawie ligi antipojedynkowej.

P. Tollinger wspomina o najwyższym rozkazie co do ograniczenia pojedynków, wydanym w r. 1901, wobec którego obecne rozporządzenie ministra wojny jest wprost zachęcaniem do ciężkich przekroczeń ustawy. Przypomina oświadczenie ministra obrony krajowej w kwestji pojedynków. Zaznacza, że po uchwaleniu rekrutów natychmiast wydano owe rozporządzenie i że kłamstwem jest, jeśli się twierdzi, że rozporządzenie to nie było tajnem. Żywe i długotrwałe okrzyki; oburzenia na ławach wszechniemców, którzy zarzucają centrum katolickiemu, że uchwaliło kontyngent rekrutów a teraz nazywa ministra obrony kraj. kłamcą.

P. Tollingera przywołał prezydent do porządku.

Mowca oświadcza w końcu, że należy się obawiać, iż także inne przez ministra obrony krajowej dane obietnice będą tak samo dotrzymane jak te, które minister złożył w sprawie pojedynków.

P. ks. Biankini (Chorwat), w ostrych słowach krytykował rozporządzenie ministra.

P. Wagner (centr. kler.) oświadczył, że omawiane rozporządzenie stoi w sprzeczności z zasadami religji chrześcijańskiej i gdyby odmienne zapewnienia władz wojskowych nie były dotrzymane, to centrum potrafi wyciągnąć z tego odpowiednie konsekwencje. Imieniem posła Tollingera mowca wyraża ubolewanie z powodu użytego przezeń słowa „kłamstwo.“

Następnie zabrał głos minister obrony krajowej hr. Welsersheimb i zaznaczył, że w swojej odpowiedzi przytoczył jedynie w dosłownem brzmieniu oświadczenie ministra wojny, twierdząc, że w swoim zakresie nie może nic zrobić. Dla ministra wojny istnieje inne forum parlamentarne i tam on z pewnością potrafi odpowiedzieć na ewentualne zarzuty. Mowca protestuje przeciw twierdzeniu, jakoby istniała jakaś sprzeczność pomiędzy jego słowami a rzeczywistością. Zdaje się, że poseł, który podniósł ten zarzut, nie słyszał co mowca powiedział. Wszakże odczytał tylko oświadczenie ministra wojny, w jakiż więc sposób mógł powiedzieć kłamstwo? A także minister wojny z pewnością nie rozmijałby się z prawdą. Dalej mowca oświadczył, że rozporządzenie ministra wojny mylnie przedstawiono jako tajne. Wszakże rzeczy, odnoszącej się do 20.000 oficerów trudno utrzymać w tajemnicy.

Władze spełniają swój obowiązek celem zapobiegania pojedynkom, zakaz jednak pojedynku nie potrzebny, gdyż w przepisach wojskowych nigdzie o pojedynku nie ma mowy. W czasach, kiedy mowca wstępował do wojska, pojedynków było znacznie więcej, tylko nie dostawały się one wówczas do wiadomości publicznej, wskutek tego, że wówczas uważano za obowiązek honorowy zachować tajemnicę o odbytym pojedynku. Dzisiaj tej tajemnicy już tak ściśle się nie przestrzega. Najwięcej pojedynków bywa w życiu parlamentarnem i nawet tutaj, w tej izbie miewaliśmy bardzo głośne pojedynki, a przecież nikomu przez myśl nie przaszło żądać z tego powodu otwarcia dyskusji.

Zresztą jak bardzo jest potrzebna ochrona czci, dowodzi fakt, że pewien młody oficer odebrał sobie życie z powodu ataków na jego rodzinę, które tutaj, w izbie, zostały podniesione przez pewnego posła i do protokołu wciągnięte. Mowca zastrzega się, jakoby nie dotrzymywał przyrzeczeń, złożonych w czasie dyskusji wojskowej. Owszem, tego co powiedział wówczas, nie cofa. Specjalnie co do pojedynku, niczego nie przyrzekał, oświadczył tylko, że będzie robił wszystko, co w jego mocy, aby ograniczyć pojedynki, a to zostało nietylko powiedzianem, ale też wykonanem.

Minister powołał się na świadectwo izby, że od 23 lat, sprawowania przez siebie godności ministra, nie nadużył nigdy zaufania izby. odparł też stanowczo zarzut, jakoby rząd wprowadził w błąd izbę.

Mowca jest przekonany, że bezpodstawnem jest twierdzenie, iż głosowano tu w izbie za kontyngentem rekrutów pod wpływem przyrzeczeń rządu, lecz że głosowano z głębokiego przekonania, że to nieunikniona konieczność dla dobra i w interesie państwa.

P. Beurle (Wszechnieniec) twierdził, że pojedynek jest towarzyską koniecznością, z którą się trzeba pogodzić. Bez pojedynku niepodobna sobie wyobrazić ani życia studenckiego ani armii.

Następnie zamknięto dyskusję i wybrano mowców generalnych. Generalny mowca contra rozporządzeniu p. Grabmayr (wiernokonst. wiel. wł.) podniósł, że pojedynek jest barbarzyńską pozostałością wieków średnich (oklaski). Usunąć go chce liga antipojedynkowa, która już zdołała pozyskać dla siebie najwyższe koła towarzyskie. Mowca stanął w obronie Ligii pojedynkowej przed zarzutem klerykalizmu i odpierał ten zarzut, jako nieprawdziwy. Nakoniec mowca wyraził ubolewanie, że regulamin nie pozwala na to, aby taką dyskusję, jak niniejsza, zakończyć wnioskiem, bo z głosowania nad tym wnioskiem, minister przekonałby się, że większość reprezentantów ludu jest nie po jego stronie.

P. Berger (Wszechniemiec) bronił pojedynku i dowodził, że Liga przeciw pojedynkom nie jest niczem innem, jak nieuprawnionem mieszaniem się klerykalizmu w sprawy armji, a bez pojedynku nie może być armji!

P. Pernerstorfer (soc. dem.) w sprostowaniu taktycznem protestował przeciw twierdzeniu p. Bergera, jakoby pojedynek był niemiecką właściwością narodową. Tylko mała część niemieckiego narodu należy do zwolenników pojedynku, większość, chłopi, robotnicy i inne warstwy są mu stanowczo przeciwne.

Na tem dyskusję skończono.

O interpelację p. Daszyńskiego.

P. hr. Mieczysław Piniński w zapytaniu do prezydenta powiedział, że interpelacje p. Daszyńskiego, poniewiera honor matki jego, zmarłej przed 11 laty. Mimo, że to była kobieta jak najszlachetniejsza, jakiej znaleść trudno, zbeszczeszczono ją w sposób bezprzykładny. Mowca, pomimo tego brutalnego oszczerstwa nie może zażądać zadość uczynienia od sprawcy tej bezgranicznej nikczemności dlatego zwraca się tylko do zasiadających tu kolegów z głębokim bolem serca. P. Piniński wreszcie zapytał prezydenta, w jaki sposób mógł dopuścić, by tak nikczemna interpelacja była dopuszczoną do odczytania, mimo, że poniewiera cześć nie żyjącej już a tak szlachetnej osoby. (Okrzyki: „Pfuj“ u Polaków).

Prezydent hr. Vetter odpowiedział, że zawsze ubolewa, ilekroć posłowie wdają się w czysto osobiste sprawy. Jednak za treść interpelacji odpowiedzialności przyjąć nie może, musi ją ponosić zawsze sam interpelant.

Następne posiedzenie.

Następnie prezydent zamknął posiedzenie oznajmieniem, że następne odbędzie się dnia 21 kwietnia o godz. 11 przed południem i życzył posłom „wesołych świąt.“

Interpelacje.

Przy końcu posiedzenia odczytano kilka interpelacyj, między innemi p. Romańczuka w sprawie ograniczenia emigracji i dra Głąbińskiego z żądaniem przeniesienia poza obręb miasa magazynu prochu, znajdującego się we Lwtowie na Bogdanówce.

P. Schönerer i towarzysze wnieśli interpelację w sprawie znanego oświadczenia kanclerza Rzeszy niemieckiej, hr. Bülowa, co do postępowania rządu węgierskiego względem tamtejszych Niemców. Interpelanci zapytują prezydenta ministrów, czy skłonnym jest spowodować ministra spraw zagranicznych, aby wytłómaczył hr. Bülowowi, że Niemcy austrjaccy przestaną być podporą sojuszu monarchji z państwem niemieckiem, jeżeli rząd niemiecki nie będzie objawiał zrozumienia i poparcia interesów niemieckich w Austrji i na Węgrzech.

Koniec posiedzenia o godzinie pół do 6 wieczorem.

Ohydna interpelacja.

(Telegram własny „Dziennika Polskiego“).

Wiedeń. We wtorek wniósł p. Daszyński interpelację, jakiej może jeszcze w tej izbie nie słyszano. Dość powiedzieć, że w interpelacji tej rzucił się poseł socjalistyczny na cześć powszechnie szanowanej, od lat 11 zmarłej matrony. To też prezes Koła polskiego p. Jaworski, dając wyraz powszechnemu oburzeniu, wystosował do prezydenta izby hr. Vettera następujące pismo:

„Panie prezydencie! W imieniu Koła polskiego muszę uczynić jak najusilniejsze zastrzeżenie przeciwko temu, aby w formie interpelacji do prezydjum, do czego prezydjum dopuściło. przedkładane były w tej izbie najcięższe obelgi na zmarłą już, a powszechnie szanowaną i poważaną damę.

Muszę z tego powodu dać wyraz najwyższemu oburzeniu, tembardziej, że według naszego przekonania jest obowiązkiem prezydenta wniesioną interpelację zbadać, aby do ewentualnej obrazy czci nie dopuścić“.

W sprawie tej interpalacji zabrał głos przy końcu posiedzenia hr. Mieczysław Piniński. Mowa jego wywołała niesłychane wrażenie. Nie był to sukces retoryczny, gdyż hr. Piniński przemawiał głosem cichym, ale w czasie mowy konwulsyjne łkanie wstrząsało nim całym, tak, że musiał przerwać mowę. Cała izba, współczując z mowcą, trzęsła się z oburzenia, a Koło polskie całe, ustawicznie wołało pod adresem Daszyńskiego Pfuj!

Nie ma w izbie ani jednego posła, któryby nie potępiał postępowania Daszyńskiego i nie nazywał jego interpelacji ohydną i podłą.

Charakterystycznym jest ten fakt, że kiedy p. Daszyński w swym organie *Naprzodzie* rzucił się na Biuro korespondoncyjne za to, że nie podało tekstu jego interpelacji, to nawet organ socjalistów wiedeńskich *Arbeiter Ztg.* rzuciła interpelację tę do kosza i treści jej nie podała.

Rosja, Francja a Bałkan.

(Tel. Dzien. Pol.)

Paryż. Wielkie wrażenie w kołach politycznych tutejszych wywołał ostry ton *Now. Wrem.*, pisma, uważanego za pół-urzędowe w sprawach zagranicznej polityki, w polemice przeciwko *Temps. Now. Wrem.* karci stanowisko Francji w sprawie bałkańskiej, które może w ludach bałkańskich, a przedewszystkiem u Macedończyków i pewnej części Bułgarów obudzić nadzieję, że dzieje się to za zgodą Rosji.

Rosja nie zejdzie z obranej raz drogi pokojowego załatwienia sprawy i nie upoważniła bynajmniej Francji do zajmowania stanowiska. które mogłoby dać do myślenia, że Rosja chce przez nią pośrednio w sprawę się angażować. Posądzanie Rosji o dwulicową rolę, byłoby obrazą jej zawsze szczerej (?!) polityki. W dalszym ciągu zwraca się artykuł rosyjskiego pisma wprost przeciw francuskiemu reprezentantowi w Sofji, Bourgarel i przeciw tonowi jego depesz do Delcassé'go umieszczonych w żółtej księdze, które jakby były obliczone na to, ażeby wmówić w ludy bałkańskie, że Francja razem z Rosją zamierza czynnie wystąpić w obronie ich pretensyj".

Natomiast pisma tutejsze twierdzą, że attaché poselstwa rosyjskiego w Paryżu podpułkownik Łazarew stoi w żywym kontakcie z członkami rewolucyjnego komitetu macedońskiego i działa w zupełnie innym duchu, aniżeli Rosja oficjalna.

Oficerowie bułgarscy przybywający tu i utrzymujący stosunki z Łazarewem, twierdzą z całą stanowczością, że powstanie w Macedonji jest nieuniknione. Opowiadają nawet, że Łazarew dał jednemu z członków komitetu 20.000 fr. na cele agitacyjne.

Petersburg. Minister wojny Kuropatkin wyjeżdża 10 b. m. na inspekcję kolei zabajkalskiej i wschodnio-chińskiej. Równocześnie przegląduie oddziały pogranicznej straży.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Zmiana rządu na Bukowinie i w Karyntji.

Wiedeń. *Wiener Ztg.* ogłasza: Prezydent Bukowiny baron Fryderyk Bourguignon, przeniesiony w stan spoczynku i otrzymał wielką wstęgę orderu Franciszka Józefa. W jego miejsce mianowany prezydentem Bukowiny radca dworu w ministerstwie spraw wewnętrzych ks. Hohenlohe-Schillingsfürst.

Dotychczasowy prezydent rządu krajowego Karyntji Otto Fraydenegg, otrzymał z okazji przeniesienia w stan spoczynku baronostwo. Następcą jego mianowany wiceprezydent namiestnictwa w Górnej Austrji, radca dworu baron Hein.

Wiedeń. (Tel. wi.) P. Jaworski wysłał imieniem Koła polskiego telegram kondolencyjny do wdowy po śp. ks. Sanguszce.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Sobota. 4 kwietnia.

Powszechne wykłady uniwersyteckie: W zakładzie fizycznym uniwersytetu (ul Długosza 8) o godzinie 6 wieczorem, doc. polit. dr. L. Brunner: „Teorje i pojęcia chemji" (z doświadczeniami). — W zakładzie chemicznym uniwersytetu (ul. Długosza 6) o godzinie $7^1/_2$ wieczorem, prof. dr. K. Wojciechowski i p. Jul. Tenner: „Poezja polska wieku oświecenia". Wykłady ilustrowane wygłoszeniem utworów.

Teatr miejski: „Swiatło słońca", sztuka. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Filharmonja lwowska: Koncert filharmoniczny. Początek o godzinie $7^1/_2$ wieczorem.

Posiedzenie rady miejskiej, o godzinie 6 wieczorem.

Rekolekcje w kościele OO. jezuitów, o godzinie 7 wieczorem.

W sali ratuszowej: Odczyt dra K. M. Górskiego: O „Jacku Malczewskim i jego wystawie we Lwowie". Początek o godzinie 6 wieczorem.

Tombola w Kasynie miejskiem, o godzinie 8 wieczorem.

W Czytelni kobiet: Odczyt p. J. Tennera; „Żywa antologja poetek Młodej Polski".

Posiedzenie naukowe Tow. ludoznawczego, w sali botanicznej uniwersytetu, o godzinie 6 wieczorem.

Posiedzenie lwowskiego Koła nauczycieli szkół wyższych, w klasie III c. gimn. Franciszka Józefa, o godzinie 6 wieczorem.

Wystawa Związku art. malarzy i rzeźbiarzy polskich w Domu Narodnym.

SKŁADAJMY NA CIESZYN!

Kalendarz. Sobota (4): Izydora. — Mnożysława. — (22): Wasylya. Wschód słońca o godzinie 5 minut 40, zachód o godzinie 6 minut 28.

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota — 0·5 °R. Pada śnieg.

† Śp. ks. E. Sanguszko. Na wiadomość o śmierci śp. ks. Eustachego Sanguszki, Wydział krajowy uchwalił wywiesić chorągiew czarną na gmachu sejmowym, wysłać pismo kondolencyjne do wdowy po zmarłym i wysłać deputację na pogrzeb.

Z wieży ratuszowej powiewa również żałobna chorągiew.

Pogrzeb śp. Oresta Czerkawskiego, odbędzie się dziś z gmachu Anatomii o godz. 5 po południu. Postrzelona przezeń żona jego, znajdująca się w szpitalu Karolina Czerkawska ma się tak dobrze, że prawdopodobnie pójdzie na pogrzeb swej — ofiary.

Nowa zima. Po jasnych i słonecznych dniach niedawnych. zachmurzyło się niebo, jakby w obawie czy nie zaprędko dało zakosztować ludziom powabów wiosny. Już wczoraj popołudniu padał mokry śnieg z deszczem, a dziś rano posypały się z nieba na dobre zimowe płatki. Ubieliły się dachy, a ledwie rozpękłe pączki krzewów na skwerach pokryły się białą okiścią. Miasto przybrało znów szatę zimową — miejmy jednak nadzieję, że nie na długo; wiosna, rzecz to stara, zawsze silniejsza od zimy.

Żelaznym garnkiem w głowę uderzyła pokojówka p. Jankowskiego na Łyczak. kucharkę Marcelę Skarbarową, uderzyła zaś tak mocno, że garnek pękł, a jego skorupy przecięły kucharce dwie tętnice na czole nad prawem okiem. Buchającą z przeciętych żył krew zatamowali dopiero lekarze stacji ratunkowej.

Handel dzieckiem. Panna Frieda Intrator, służąca, matka kilkumiesięcznego dziecka, przyszła do przekonania, że dziecko to nie jest jej zgoła potrzebnem i dlatego postanowiła — sprzedać je. Niestety pomimo, że nosiła się z niem po placu Krakowskim dni kilka i tanio, za bezcen, a w końcu już i za darmo dać go chciała, amator na młodego Intratora trafić się nie chciał. Wreszcie po długiem szukaniu, znalazła panna Frieda człowieka, który zdecydował się wziąść od niej dziecko, niestety jednak, za dopłatą 100 koron. Targ w targ, pan Szulim Lechner z 100 spuścił na koron 40, wziął dziecko, pieniądze i poszedł. I znowu „niestety", nie długo cieszyła się dobra matka z pozbycia syna, bo oto zaraz nazajutrz po dobiciu targu, tj. wczoraj p. Szulim Lechner przyniósł jej dziecko z powrotem, twierdząc, że rozmyślił się i chłopaka już nie potrzebuje. To — mówił — nie jest dla niego interes. Panna Frieda, na widok swojej „pociechy" zrobiła bardzo kwaśną minę i zażądała od pana Szulima zwrotu 40 koron, ten jednak jej żądanie puścił mimo uszu i nie oglądając się nawet poszedł do domu. Stroskana odzyskaniem swojego syna matka, udała się na policję ze skargą o podrzucenie jej przez Lechnera, jej rodzonego dziecka.

Emigracja Finlandczyków. Towarzystwo Finlandczyków zakupiło — jak donoszą z Nowego Jorku — w Stanach Zjednoczonych, w stanie Michigan 3000 akrów ziemi, aby osiedlić na niej wychodźców Finlandczyków, którzy opuszczają ojczyznę, aby w ten sposób wyzwolić się z pod rządów rosyjskich.

Dramat miłosny. W Ressel zastrzeliła onegdaj z zazdrości niejaka Anna Sachsowa z Berlina, kochanka swego urzędnika banku Maksa Elgenhaina w jego mieszkaniu, a następnie sama sobie życie odebrała.

Fatalny wypadek. Wiedeń. (Tel.) Poseł dr. Rapoport wchodząc po schodach do gmachu parlamentu wiodących, potknął się i upadł, odnosząc ciężkie obrażenia. Zaopatrzeniem rany zajęli się posłowie, między tymi socjalistyczny poseł Ellenbogen, który jest lekarzem.

Strejk krawców.

W biurze I magistratu odbyło się wczoraj o godzinie 6 wieczorem wspólne posiedzenie delegatów majstrów i czeladzi krawieckiej, na którem omawiano sprawę załatwienia kwestji spornych między pryncypałami a robotnikami, które w ostatnich czasach, zda się, na ostrzu noża stanęły. Czeladź zorganizowawszy się groziła generalnym krawieckim strejkiem od poniedziałku, naodwrót majstrowie idąc śladem swych czeladników, po raz pierwszy porozumieji się również ze sobą i zagrozili swojemu personalowi 14 dniowem wypowiedzeniem z dniem dzisiejszym. Zdawało się, że walka nieunikniona.

Powodem zatargu był bojkot pracowni p. Bełtowskiego. Wobec tego, że bojkotujący tę pracownię robotnicy oparli się o organizację robotniczą, od jej decyzji uczynili zawisłem kiedy bojkot ten ma ustać. Wszyscy pryncypałowie zsolidaryzowali się naodwrót z p. Bełtowskim i obligowali go by bez pozwolenia ogółu majstrów krawieckich, na żadnę nie przystawał ustępstwa. Dowiedziawszy się o tem, zagroziła czeladź strejkiem generalnym na wypadek gdyby majstrowie nie kazali p. Bełtowskiemu ustąpić, a na odwrót zagrozili wszyscy majstrowie swej czeladzi 14 dniowem wypowiedzeniem roboty, na wypadek gdyby zgromadzenie czeladzi nie przestało popierać bojkotu pracowni p. Bełtowskiego.

Co więcej, doszło do wiadomości majstrów, że bojkot pracowni p. Bełtowskiego, jest pierwszym dopiero z całego szeregu planowanych bojkotów. Po Bełtowskim, miano kolejno bojkotować Pronia, potem Rylskiego, potem Maysenhältera, Platowskiego itd., wszystkie znaczniejsze krawieckie firmy i dyktować im warunki. Stąd też rozumując: „dziś tobie — jutro mnie" i czując niebezpieczeństwo, majstrowie zdobyli się na ów krok niezwykle energiczny. jakim była groźba 14-dniowego wypowiedzenia roboty swej czeladzi, jeśli bojkot u p. Bełtowskiego nie ustanie.

Na szczęście, wspólne porozumienie delegatów majstrów i czeladzi, dało nadzieję, że dzięki ustępstwom z jednej i drugiej strony, do ostateczności nie dojdzie. Imieniem delegatów robotników oświadczył p. Teller, po poufnej naradzie ze swymi kolegami, że im o zamiarze kolejnego bojkotowania majstrów nic nie wiadomo i prosił o pozwolenie p. Bełtowskiemu pertraktowania ze swoimi robotnikami. Na odwrót oświadczyli delegaci majstrów, że oświadczeniem tem są zadowoleni, a ponieważ sami decydować tu nie mogą, postawią na ogólnem zgromadzeniu majstrów wniosek, by p. Bełtowskiemu pozwolono działać na własną rękę.

Na tem obrady wspólne delegatów skończyły się, obie strony pożegnały się serdecznie i kiedy delegaci robotników poszli do swojego stowarzyszenia, delegaci majstrów udali się wprost do znajdującej się na tem samem piętrze, Izby rękodzielniczej, gdzie na 8 godzinę zwołane było ogólne zgromadzenie majstrów.

Cechmistrz krawiecki, p. Mikuliński, zdał przedewszystkiem sprawę z przebiegu obrad z delegatami czeladzi, poczem po długiej dyskusji uchwalono, by w traktowaniu ze swoimi robotnikami, pozostawić p. Bełtowskiemu zupełnie wolną rękę. Wobec tego zaś, że jest pełna nadzieja pomyślnego załagodzenia sporu, uchwalili majstrowie robotnikom swym roboty nie wypowiadać. Postanowiono w końcu, by przy pertraktacjach p. Bełtowskiego ze swą czeladzią, interweniowali jako delegaci majstrów, pp.: Platowski i Rylski.

Tak więc jest wszelka nadzieja, że tak z jednej, jak i z drugiej strony ostro postawiona sprawa, dzięki naoliwieniu jej szczeremi chęciami i dobrą wolą ze stron obu, dobrze się zakończy.

Towarzystwo opieki nad polskiemi zabytkami sztuki i kultury.

Dnia 28 lutego po południu odbyło się w Krakowie w jednej z sal nowego uniwersytetu (Coll. Novum) doroczne walne zgromadzenie towarzystwa.

Po zagajeniu posiedzenia przez prezesa towarzystwa, dra Jerzego hr. Mycielskiego, prof. wszech. Jagiellońskiej, wydział przedstawił obecnym członkom sprawozdanie roczne i sprawozdanie kasowe. Następnie uchwalono budżet na rok 1903.

Po udzieleniu absolutorjum ustępującemu wydziałowi wybrano nowy, w skład którego weszli: dr Ignacy Bett, dr. Piotr Bieńkowski, prof. Wszech. Jagiellońskiej Stanisław Cercha (artysta malarz), Jan Chrzanowski, dr. Konstanty M. Górski docent akademji sztuk pięk., Zygmunt Hendel, architekt, dr. Jerzy Kieszkowski sekretarz komisji hist. sztuki akad. umiejęt., dr. Jerzy hr. Mycielski prof. wszech. Jagiell., dr. Kazimierz Kostanecki prof. wszech. Jagiell., dr. Feliks Kopera dyrektor muzeum narodowego, Józef Onyszkiewicz, dr. Józef Muczkowski, Juljan Pagaczewski, Mieczysław Rulikowski, dr. Adolf Sternschuss, Emanuel Świeykowski, dr. Stanisław Tomkowicz prezes grona konserwatorów zabytków sztuki w Galicji zachodniej, Jan Zubrzycki architekt.

Po rozpatrzeniu kilku spraw administracyjnych, walne zgromadzenie zamianowało jednogłośnie i przez aklamację jedynym członkiem honorowym towarzystwa dra Marjana Sokołowskiego radcę dworu., prof. wszechnicy Jagiell. i przewodniczącego komisji hist. szt. akademi umiejętności.

10 marca ukonstytuował się nowy wydział. Wybrano prezesem towarzystwa prof. dra Jerzego hr. Mycielskiego, wiceprezesami prof. dra Kazimierza Kostaneckiego i dra Stanisława Tomkiewicza, sekretarzami Emmanuela Świeykowskiego i Jana Chrzanowskiego, skarbnikiem Józefa Onyszkiewicza.

Nowy wydział rozpoczął już energiczną akcję w celu ratowania i inwentaryzyzowania dzieł sztuki.

Kronika polityczna.

— Rewolucja w Uragwaju była niespodzianką nawet dla polityków obznajomionych z genezą podobnych zajść, które w Ameryce środkowej i południowej są zawsze na porządku dziennym. Prezydent Uragwaju, Juan Cuestas, który w tych dniach stanie na lądzie europejskim, umiał silną dłonią powstrzymać apetyty rewolucyjnych polityków i utrzymać w wojsku dyscyplinę, której brak prowadzi do t. zw. *pronunciamentos* militarnych. Mimo to, a może właśnie dlatego, że nie znalazł uznania, wichrzono przeciw niemu, głównie w prasie argentyńskiej, która niechętnie widziała silny rząd w sąsiedniej republice. Po wybraniu nowego prezydenta, Bartley Ordonnez, energicznego człowieka, który zjednoczył na sobie głosy obu ważniejszych partyj, t. zw. czerwonych i białych, okazała się potrzeba reform. Prezydent zastąpił gubernatorów i intendantów w poszczególnych departamentach przez ludzi, godnych zaufania. Przy nominacji ominięto jednak partję nacjonalistyczną i to stało się przyczyną rewolucji. Powstańców było wszystkiego razem około 800. Mimo to, skłonili oni rząd do ustępstw, gdyż rabowali i palili gospodarstwa przeciwników politycznych.

— Paryska rada ministrów powzięła już uchwały co do środków, jakimi rząd zamierza przeprowadzić wypędzenie zakonów, którym izba odmówiła zatwierdzenia. Nasamprzód doniesie rząd urzędownie zakonom, że mają być wypędzone. Następnie minister sprawiedliwości wyda nakaz sądom, aby przygotowały się do wkroczenia na wypadek, gdyby jaki zakon stawiał opór i ustanowiły likwidatorów na zakonne majątki. — Rząd zamierza dokonać dzieła jak najrychlej. Wyjątek stanowić będą zakony, trudniące się nauczaniem, a to dlatego, iż finanse Francji, doprowadzone do ruiny, nie zniosłyby utworzenia tylu szkół państwowych, ile trzeba, aby pomieścić uczniów, kształcących się obecnie w szkołach kongregacyjnych. Rząd liczy zatem na poczucie obowiązku zakonów, że nie opuszczą szkół, póki tylko będą mogły pracować, później zaś, gdy państwo zdobędzie się na własne szkoły, wypędzi ich bez wahania. Logika prawdziwie „republikańska." — Zdawałoby się, że jeżeli szkoły zakonne są tak złe, jak piorunowali mowcy socjalistyczni, to nie należałoby ani na chwilę powierzać im przyszłych repnblikanów. Jeżeli zaś państwo nie ma pieniędzy na utrzymanie własnych szkół, to nie ma i prawa wypędzać tych, którzy spełniają za nie ten obowiązek. Ale etyka radyalny pozwala na korzystanie z czyjejś pracy dopóty, dopóki go nie będzie można się pozbyć. Do tej zaś pory pozwala łaskawie zastępować państwo przez „zatruwaczy młodych umysłów", jak spotwarzają zakony mowcy osławionego „bloku."

Dział ekonomiczny.

— **Klęska myszy** polnych, od kilku już lat trapi powiaty bóbrecki, rohatyński i przemyski. Nigdy jednak w tak straszny sposób nie występowała, jak w roku bieżącym. Są wsi, gdzie z oziminy ledwie ślady pozostały. Rolnicy zmuszeni są zaorywać na nowo grunta i obsiewać, jakkolwiek bardziej zrezygnowani mówią, że szkoda i na to wkładów, bo ziarno się nie wróci. Dobrze jeszcze, gdy kto ma pieniądze, by nasienie kupić; lecz coż mają począć ci, co ledwie tyle zboża, lub gotówki mają, by nędznie żyjąc, nowego zbioru doczekać! Jedyny pozorny i zwodniczy ratunek dla nich u lichwiarzy.

Odpisy podatku gruntowego nie będą tu zbawieniem, zwłaszcza, że pomimo zeszłorocznej, o ile się nie mylę, rezolucji sejmu, odpisy te zbyt biurokratyczną drogą wędrują po władzach i instancjach, tak, że są gminy, które do dziś nie otrzymały opustów za szkody, likwidowane w czerwcu i lipcu zeszłego roku. Zlituj się wysoka władzo i wspomnij, że podatki za rok ubiegły już zapłacone i niejeden włościanin płacze dziś za zafantowaną i sprzedaną krowę!

Sam więc opust podatkowy nie wystarczy; konieczną jest tu pomoc kraju i rządu, który dla krajów zachodnich ma zawsze pod ręką miljony w rozmaitej postaci. Ratunek nasz leży w ręku posłów naszych, w szczególności zaś Koła polskiego i w energicznej akcji, bo nędza teraz właśnie puka do drzwi chaty chłopskiej, a w jesieni otrzymany zasiłek, nie wystarczy na procenta od długów, zaciągniętych na przednowku. *Bis dat, qui cito dat!*

— **Wiedeń** 3 kwietnia. Zamknięcie giełdy o godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakładu kredyt. 674·75, Akcje węg. Zakł. kred. 724·50, Akcje Anglobanku 272·75, Akcje Unionbanku 526·—, Akcje Laenderbanku 410·50, Akcje Bankvereinu 496·25, Akcje Bodencredit 954·—, Akcje galic. Banku hipotecznego 540·—, Akcje kolei państw. 690·25, Akcje kolei południ. 47·25, Akcje tramw. lit. a) —·—, lit. b) —·—, Akcje kolei Elbethal 450·50, Acje kolei Północnej 4470, Akcje kolei Czerniowieckiej —·—. Akcje Alpiny 385·—, Akcje Rima Muranji 480·50, Akcje praskiego Towarzystwa żelaznego 1630·—, Akcje fabryki broni 348·—, Akcje tureckie tytoniowe 339·—, Obligi węg. indemn. 99·35, Renta majowa 100·75, Austr. renta koron. 101·10, Węgierska renta kor. 99·45, 56 l. listy Towarz. kred. ziemsk. 98·05, 4 proc. listy Banku kraj. 99·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 102·75, 4 proc. listy Banku hipot. 97·80, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 101·50, 5 proc. listy Banku hipot. 112·—, 4 proc. Galic. oblig. propin. 100·—, 4 proc. Gal. poż. kraj. z r. 1893 99·85, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 96·25, Losy tureckie 116·50, Marki 117·—, Ruble 252·75.

— **Wiedeń** 3 kwietnia. **Kursa giełdy wiedeńskiej.**

Losy a) procentowe: Austr. zakł. kr. z oblg p. z r. 1880 3 proc. 270·—, Austr. zakł. kred. z ob. p. z r. 1889 3 proc. 269·—, Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 280·—, Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 257·—, Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 3 proc. 89·—, Tureckie oblig. prem. kolej. po 400 fr. 116·—; *b)* bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19·10, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 432·—, Clary 40 zł. m. k. 170·—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84·25, Losy m. Krakowa 20 zł. 75·50, Pożyczka m. Lublany 41 zł. 70·—, Ofen 40 zł. 180·—, Palffy 40 zł. m. k. 176·—, Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł. 55·—, Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 26·75, Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 70·—, Salma 40 zł. m. kon. 235·—, Pożyczka salcburska 30 zł. 75·—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 260·—, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 442·—.

— **Wiedeń** 3 kwietnia. *(Giełda wieczorna).* Cukier surowy od k. 22·45 do —·—. Tendencja spokojna. Nafta galicyjska od k. —·— do —·—. Tendencja niezmieniona. Spirytus od koron 38·— do —·—. Tendencja osłabiona.

— **Berlin** 3 kwietnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 217·10, Staatsbahny 148·75, Disconto Comandit 191·30, Berlińskie Towarz. handl. 158·75, Laura 223·40, Bochumy 192·—, Kolej połud. wschodnio-pruska —·—, Ruble za gotówkę 216·25, Kolej warszaw. wied. 188·75, Kolej morza Śródziemnego 96·—, Kolej Meridionalna 140·30, Losy tureckie 131·—, Renta włoska —·—, „Harpener" kopalnie węgla 184·50, Kolej Marienburg-Mławka —·—, Konsolidation 387·—, Lombardy 14·30, Kolej Henry 119·75, Niemiecki bank narodowy 120·20, Kanada Profered 126·25, Akcje żeglugi hamburskiej 105·40; Warszawa krótkie (Kurz Warschau) —·—.

— **Paryż** 2 kwietnia. 3 prc. renta 98·72, mąka 31·55.

— **Berlin** 2 kwietnia. Austr. banknoty 85·45, spirytus —·—.

— **Frankfurt** 2 kwietnia. Austr. kred. 216·60, Kolej państw. —·—, Disconto 191·50, Laura 223·75.

NEKROLOGIA.

†

Z Plassów

Józefa Dominika Szeligowska

żona poborcy akcyzowego

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 2-go kwietnia 1903, przeżywszy lat 40.

W smutku pozostały mąż z córką i rodziną zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w sobotę dnia 4-go kwietnia b. r. o godzinie 3-ciej po południu z domu żałoby przy ul. Gródeckiej l. 99 na cmentarz Janowski.

Nabożeństwo żałobne odprawi się 6 kwiet. o godz. 8 rano w kościele par. św. Anny.

„Stella" K. Słotołowicz, Wałowa 11.

Wydawca i odpowiedz. za redakcję: Adam Krajewski.
Papier z fabryki czerlańskiej.
Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarz. St. Piotrowskiego